

Ostry zapach chipsów o smaku papryki, unosił się nadal we wnętrzu, mimo uchylonych szyb. Mieszał się z lekko wyczuwalną wonią kawy, łagodnych kobiecych perfum oraz taniego odświeżacza do samochodu. Tylne, wysłużone, niosące już ślady wielu wypraw, potrójne fotele zasłane były prawie w całości gęsto zadrukowanymi kartkami, segregowanymi energicznie przez siedzącą tam młodą kobietę. Raz za razem wkładała jedną z kartek do klipboarda z logo MZTV, by po chwili usuwać ją z niego i na nowo wertować stosik na siedzeniach. Siedzący z przodu na miejscu pasażera mężczyzna tarmosił w ręku opakowanie po chipsach, nucąc cicho pod nosem sobie tylko znaną melodię.

- Zostaw już te karteluchy. - odezwał się kierowca, zerkając w lusterko na kobietę - Opowiadaj lepiej, jak było w sobotę na tej gali.

- A jak miało być? Kto miał dostać nagrodę, to dostał - odpowiedziała kobieta, nie odrywając wzroku od notatek - A ludzie? Dopóki były kamery wszyscy pełna kultura i lans. A później sami wiecie jak to zawsze się kończy. Większość rzuciła się na wodę i żarcie jak bydło. To jak niektórzy się upodlili, to naprawdę... współczuję tym ich kobietom.

- Eee, nie przesadzaj - drugi z mężczyzn odwrócił się do kobiety i kontynuował - Stresująca robota, trzeba się czasem wyluzować. A ty jesteś jeszcze młodą reporterką, niejeden raz będziesz nominowana do wielu nagród, wszystko jeszcze przed tobą, cierpliwości. Zobaczysz.

- Z takim dźwiękowcem jak ty, niewątpliwie mam szansę - odpowiedziała - No i z takim super operatorem - zwróciła się z lekkim uśmiechem do kierującego pojazdem mężczyzny, delikatnie gładząc go po szpakowatych włosach.

Z telewizora dobiegła żywa melodia oznaczająca koniec fleszu informacyjnego. Dębowski szybko wyłączył pilotem odbiornik i wpatrywał się jeszcze chwilę na stojąco w pusty ekran, widząc w nim swoje niewyraźne odbicie. Rzucił pilot na kanapę i z rękami w kieszeniach zaczął krążyć powoli po pokoju ze wzrokiem skierowanym w dół.

- Panie Andrzeju! - rozległo się wołanie z kuchni - Ten obiad ma być w końcu na czternastą?

- Tak, pani Mieczysławo. Myślę, że do tego czasu powinniśmy skończyć - odpowiedział - Ci ludzie pewnie już niedługo przyjadą. Proszę już przygotować ten mały poczęstunek tak jak się umawialiśmy, pamięta pani?

- Pamiętam, pamiętam panie Andrzeju. Czyli dzisiaj koło piętnastej kończę i wychodzę, muszę zdążyć po wnuczka do szkoły.

- Tak, oczywiście.

Dębowski wyszedł z pokoju i zamknął oszklone drzwi na klucz. Przeszedł do korytarza w którym chwilę postął przed lustrem a następnie zmienił wygodne, aczkolwiek sfatygowane już łapcie, na eleganckie czarne lakierki. Nabyte niedawno, przy okazji ostatniego festiwalu w Hiszpanii buty, prezentowały się imponująco, w odróżnieniu od pozostałych części jego garderoby - wypchanych w kolanach jeansów i rozpinanego swetra w mdłym, jasnozielonym kolorze. Wyrzwał na zewnątrz przez małe okienko w ko-

rytarzu - słońce nie mogło nadal przebić się przez masywne chmury a na zwirowej drodze starszy mężczyzna położył łaskę na ziemię i zaczął szczotkować swojego psa.

Reportarka uporała się w końcu ze stertą kartek i po krótkim gmeraniu w torbie, wyciągnęła z niej lusterko oraz kosmetyczkę.

- Długo jeszcze? - zapytał dźwiękowiec, przeciągając się i głaszcząc po swojej wygolonej na łyso głowie.

- Już dojeżdżamy. Nawigacja pokazuje niecałe dziesięć minut. - odpowiedział mu szpakowaty operator.

- No, więc za chwilę wejdziemy w końcu do jaskini lwa - powiedziała z odrobiną ironii reporterka, przeglądając się przy tym pod każdym możliwym kątem w swoim małym lusterku.

- Boisz się? - spytał dźwiękowiec - Facet potrafi dać ciętą ripostę. Szczególnie jak ktoś próbuje go docisnąć albo zgrywa cwaniaka.

- Pamiętam, miałem z nim wykłady w filmówce. W porządku gość, mega fajnie opowiadał o kinie francuskim. I te jego szczegółowe analizy. Super. Ale jak ktoś podpadł, to już nie było tak przyjemnie.

- A czego mam się obawiać? Trochę mu się pokadzi na początek, jak zwykle, ale później odrobinę przykręć śrubę - powiedziała reporterka. - Nie z takimi tuzami już się robiło materiał.

- No, zobaczymy. Zapalimy jeszcze przed robotą? - zapytał dźwiękowiec

Operator pokiwał twierdząco głową. Samochód ekipy telewizyjnej wjechał na zwirową drogę. W oddali widać już było skupisko domów, a z przeżartej rdzą tablicy, chwiejącej się od wiatru na dwóch wbitych w ziemię metalowych słupkach, można było dowiedzieć się, że w okolicy znajduje się zakład wulkanizacyjny.

Na niskim stoliku z ciemnego drewna z geometryczną wręcz dokładnością ułożone były codzienne gazety i kolorowe periodyki, głównie o tematyce społeczno-politycznej i kulturalnej. Na dolnej jego półce leżała też książka z dużą zakładką, a także parę folderów i ulotek. Dębowski przebiegł wzrokiem po prasie, a następnie rozsiadł się na brązowej skórzanej kanapie, trzymając w ręku telefon. Wybrał numer, wyciągnął wygodnie nogi a głowę położył na oparciu kanapy.

- Cześć, Władeczku. Dzwonię, bo umówiliśmy się na telefon... No właśnie w tej sprawie... No, tak to rozumiałe... Tak... A, to fajnie... Czyli dzisiaj?... Dzisiaj masz spotkanie z nim, tak?... Mhhhm... Mhhhm... Liczymy, że dzisiaj będziesz wiedział?... Dobrze... To nie przeszkadzam i czekam na sygnał od ciebie... Dziękuję ci Władeczku, do usłyszenia.

Dębowski westchnął głęboko i odłożył telefon na stolik. Przeczesał parę razy ręką swe przerzedzone, siwe włosy, a następnie wstał i klepiąc się po swoim lekko wystającym brzuchu udał się do kuchni.

- Pani Mieczysławo, te ciastka i herbatę damy jednak do salonu, przy dużym stole. W gabinecie nie będzie jednak odpowiedniego światła, podejrzejewam.

- Dobrze, zaraz zaniosę.

Operator otworzył tylne drzwi Forda Transita i po kolei wyjmował sprzęt, podając go dźwiękow-

cowi, który odkładał go na małą, przybrudzoną plandekę, rozłożoną na trawie. Oboje mieli w ustach papierosy. Reporterka chodziła wkoło samochodu z telefonem przy uchu, ostrożnie stawiając stopy odziane w szpilki między kępami trawy. Gestykulowała przy tym żywo, a w momentach, gdy, akurat nie mówiła nic do telefonu, energicznie ruszała żuchwą żując gumę i z gestem zniecierpliwienia na twarzy słuchała swojego rozmówcy.

- My już gotowi - krzyknął operator do reporterki i zatrzaskał tylne drzwi samochodu

- No to działamy - odpowiedziała.

Pamięta jak kupił ten stół za namową Violetty. Tamtej jesieni dwanaście lat temu wybrali się do Florencji odpocząć po pracy przy swoim ostatnim wspólnym filmie. Podczas jednego ze spacerów po mieście Violetta dojrzała ten stół na jednej wystaw sklepowych i uparła się, że koniecznie muszą go mieć. Stał w ich domu w Warszawie, teraz stoi tutaj w salonie. Dębowski siedział teraz przy nim i delikatnie gładząc spodem dłoni jego blat usiłował przypomnieć sobie co jeszcze przywieźli z tej eskapady do Włoch. Z rozmyślań wyrwała go gosposia pani Mieczysława.

- I co? Znowu pana będą męczyć, panie Andrzeju. Dla kogo ten wywiad tym razem?

- Ach, dzisiaj przyjeżdża ekipa z MZTV. Mają taki cykl programów "Wczoraj i dziś".

- Nie kojarzę, tego kanału nie oglądam raczej, ale z panem program zobaczę na pewno.

Chwilę potem rozległ się dzwonek. Dębowski gestem ręki dał znać gosposi, że sam pójdzie otworzyć drzwi.

- Dzień dobry. No, dotarliśmy w końcu. - powiedziała reporterka, odsłaniając w uśmiechu swe krystaliczno białe zęby.

- Dzień dobry. Proszę, proszę państwa do środka. Zmieście się panowie ze sprzętem? Może odblokuje drugie skrzydło drzwi, żebyście nie musieli się tak przeciskać?

- Nie, nie spokojnie, nie ma potrzeby, panie reżyserze. Damy radę. - odpowiedział Dębowskiemu operator.

- Dzisiaj to nie ja będę reżyserował. Zapraszam do salonu, tam możecie się rozstawić - rzekł Dębowski, wskazując przy tym gościom drogę z przyciasnego korytarza do reprezentacyjnego pomieszczenia w swoim domu.

Po chwili znaleźli się wszyscy w jasno oświetlonym przez słońce salonie. Męska część ekipy telewizyjnej po krótkiej naradzie od razu zaczęła rozkładać swoją aparaturę, starając się to robić nadzwyczaj delikatnie, jakby z obawy przed jakimkolwiek drobnym zarysowaniem parkietu. Dębowski w tym czasie przechadzał się po pomieszczeniu z reporterką przystając przy każdym wiszącym na ścianie, oprawionym w eleganckie ramy plakacie i opowiadając związaną z nim anegdotę. Zatrzymali się też na dłuższą chwilę przy szklanej witrynie, na której znajdowała się imponująca liczba statuetek, dyplomów a także pamiątkowych zdjęć. Potem usiedli wszyscy przy stole. Popijając herbatę z wytwornych filiżanek i racząc się ciastkami spędzili kilkanaście minut na luźnej rozmowie.

- No to bierzmy się do roboty - zdecydowanym głosem powiedział Dębowski i klasnął w ręce.

Po krótkim ustaleniu szczegółów i umiejscowieniu kamery rozpoczęli w końcu nagranie. Dębowski ustawił swoje krzesło bokiem do stołu. Łokciem lewej ręki oparł się o jego blat, przybierając luźną pozycję. Reporterka usadowiła się naprzeciw niego, na kolanach trzymając swoje notatki. Operator wymienił porozumiewawcze spojrzenie z dźwiękowcem, pokazał kciuk w górę reporterce. Odpowiedziała mu skinieniem głowy, odkasznęła dwa razy i zwróciła się do swego rozmówcy.

- Andrzej Dębowski, reżyser filmowy, teatralny, scenarzysta, pedagog. Postać ważna i wybitna w polskiej kulturze. Rozpoznawalny i doceniony także poza granicami naszego kraju. Laureat wielu nagród, zwycięzca festiwali, także odznaczony niedawno przez prezydenta RP. Wykładowca szkoły filmowej. Posiadający ogromny dorobek artystyczny. Co dzisiaj słysząc u Andrzeja Dębowskiego?

- Jak widać żyję, mam się całkiem dobrze. Staram się być cały czas aktywny, zdrowie na razie mi na to pozwala. Mam teraz więcej czasu na spacer, obcowanie z naturą. Okolica w której teraz zamieszkuję na pewno temu sprzyja. To jest też dla mnie czas na swego rodzaju analizę, podsumowanie. No, ale służę też swoim młodszym kolegom radą, pomocą, pragnę wskazywać im drogę, inspirować ich. Uczestniczę również mniej lub bardziej intensywnie w paru projektach. Cały czas też sobie coś tam piszę do szuflady.

- Od pana ostatniego filmu minęło już dziewięć lat. Czy zobaczymy jeszcze kiedykolwiek w kinie dzieło pańskiego autorstwa?

- Po pierwsze zrobić film to nie jest taka prosta sprawa. Od pomysłu przez realizację do efektu finalnego trzeba przejść przez długą i wyboistą drogę. Oprócz aspektu artystycznego jest też niestety aspekt organizacyjno-finansowy. To nie przypadek, że w obecnych czasach w Polsce reżyser często debiutuje dopiero po czterdziestce. Realizacja autorskiego projektu zależy od decyzji i dobrej woli wielu instytucji, ludzi w nich egzystujących. Czy ktoś nazywa się Machulski, Zanussi czy Iksiński albo Igrkowski musi stoczyć najpierw dużą batalię. Aczkolwiek oczywiście jakieś tam filmy cały czas powstają, więc jak widać nie jest to niemożliwe.

- A czy pan ma jeszcze ewentualnie chęć, siłę toczyć taką batalię?

- Jak wcześniej pani wspomniała w tym roku minie dziewięć lat od realizacji "Kryształ". Po jego ukończeniu byłem przeświadczony o tym, że to mój ostatni epizod po tej stronie kamery. W ogóle od ukończenia "Materii czasu" w 1995 roku jak i po każdym kolejnym filmie, mówiłem, że to już koniec, że już nie mam chęci, potrzeby, pomysłu. Dlatego też po "Materii..." przerwy między kolejnymi obrazami były coraz dłuższe. Za każdym razem pojawiały się jednak we mnie po okresach, nazwijmy to hibernacji, motywacje do opowiedzenia na ekranie kolejnych historii. Nie wspominałem jeszcze o tym publicznie, gdyż nie było ku temu okazji - moja osoba nie wzbudza, pewnie słusznie, już takiego zainteresowania jak niegdyś - więc mogę teraz powiedzieć, że od paru miesięcy pracuję nad scenariuszem nowego filmu. Pewne kroki względem jego realizacji już zostały podjęte, zaangażowanych jest w ten projekt parę osób, ale to oczywiście dopiero początkowy etap. Pewne kluczowe decyzje co do losów filmu zapadną na dniach. Jak wspominałem wcześniej to nie taka prosta sprawa.

- Głośny debiut w połowie w 1976 roku, szczyt w osiągnięć w latach 80 i pierwszej połowie lat 90. Następnie ważne, docenione przez krytykę, aczkolwiek już nie tak entuzjastycznie przyjęte przez publiczność filmy zrealizowane w obecnym stuleciu. Napomknął pan o chęci realizacji kolejnego obrazu. Co pan jest w stanie przekazać obecnemu pokoleniu widowni przez swoją artystyczną wypowiedź, czy znajduje pan jeszcze nie porozumienia?

- Oczywiście jestem świadom zmieniających się czasów, dewaluacji wielu wartości, odrzucenia pewnych idei. Natomiast uważam, że pewne prawdy są niezmiennie. Ja, mimo 77 przeżytych lat cały czas uczę się tego życia. A czy mam coś jeszcze do przekazania? Proszę pani, w społeczeństwach indiańskich na przykład starszyzna jest bardzo ceniona i jej osąd często wpływa na decyzję i kierunek działań przywódców. Myślę, że obecnie rolę starszyny respektujemy w coraz mniejszym stopniu. A ta wiedza, doświadczenie, wzorce są nieocenione i niewątpliwie potrzebne.

Następnie padły pytania o kondycję polskiego i światowego kina, przyszłość dziesiątej muzy, tegoroczny festiwal w Cannes a także o kulisy współpracy z wieloma znakomitościami polskiej sztuki filmowej. Dębowski odpowiadał cierpliwie, czasem dowcipnie, coraz to bardziej gestykulując i wczuwając się w rolę belfra. Po około czterdziestu minutach zrobili przerwę i postanowili, że drugą część wywiadu nagrają w ogrodzie. Operator z dźwiękowcem wyszli przed dom zapalić, Dębowski natomiast udał się do kuchni wydać jakieś dyspozycje gosposi. Przez otwarte drzwi tarasowe dobiegało z zewnątrz ledwo słyszalne kwilenie dziecka. Po chwili kwilenie przeszło w spazmatyczny ryk, który wyrwał z omdlenia reporterkę. Wstała z krzesła, przeciągnęła się, unosząc ręce wysoko do góry, po czym zrobiła parę okrężnych ruchów głową. Weszła powolnym krokiem na taras i oparła się o barierkę. Za ogrodzeniem kobieta z dużą nadwagą tuliła do piersi na oko roczne dziecko, ubrane w sweterek i spodenki we fluorescencyjnych kolorach. Od razu przed oczami pojawiły się jej uśmiechnięte twarze Antosia i Malwinki, dwoje dzieci, które natychmiast przykuły jej uwagę podczas robienia materiału do reportażu o domach dziecka parę miesięcy temu. Rodzeństwo trafiło jakiś czas temu do placówki po tym jak straciło oboje rodziców w pożarze, a babcia zmarła na zawał po paru tygodniach od tej tragedii. Na fali emocji, po wielodniowych dyskusjach i rozterkach, postanowili z Michałem, że postarają się o adopcję obojga dzieci. Byli już trzy lata po ślubie, bezdzietni, mieli ładny dom i wspaniałe perspektywy zawodowe. Obecnie wszystko było na dobrej drodze do szczęśliwej finalizacji procesu adopcyjnego, przynajmniej jeśli chodzi o aspekty formalne. Michał też nadal był pełen entuzjazmu. Wątpliwości natomiast zaczęły się rodzić w jej głowie. Gdy założenie rodziny zaczęło nabierać coraz bardziej realnych kształtów, tym trudniej było jej wyobrazić sobie siebie jako matkę. Czy jest w stanie dać im wystarczająco dużo ciepła, czy podoła nowym obowiązkom, czy jest w stanie wziąć na siebie taką odpowiedzialność? Musiałaby zrezygnować z dużej części obowiązków zawodowych, a właśnie teraz, właśnie w tym momencie jest tak blisko by wbić się na absolutny top w branży. Miała duży mętlik w głowie i prawdę mówiąc na dzień dzisiejszy większa jej część była na "nie". Podzieliła się z mężem swoimi rozterkami i dali sobie parę dni na ostateczne rozwiązanie, póki nie jest jeszcze za późno.

Po paru minutach Dębowski oraz koledzy z ekipy dołączyli do reporterki na tarasie. Wymienili między sobą parę zdawkowych uwag na temat imponującego ogrodu, którego widok mieli przed sobą, po czym zeszli na dół. Po krótkiej przechadzce dotarli do kompletu mebli ogrodowych, przy których mieli dokończyć wywiad. Za nimi przydreptała pani Mieczysława, która postawiła na stole tacę z sokiem i czterema szklankami. Dębowski i reporterka wygodnie usadowili się w wiklinowych krzesłach a operator z dźwiękowcem zajęli swoje pozycje. Mogli zaczynać nagranie.

- Znamy pana osiągnięcia na niwie zawodowej, teraz zapewne widzowie chcieli by poznać pana bardziej od strony prywatnej. Jak bardzo może się przed nami odkryć Andrzej Dębowski?

- Cóż mogę powiedzieć. Ciągłe jestem oficjalnie kawalerem i już chyba pozostanę, bo nigdy nie zależało mi na tak zwanej legalizacji swoich związków. Nie posiadam też dzieci. Z bliższej rodziny pozostała mi tak naprawdę tylko siostra. Mieszkam obecnie sam w domu w Mydłanach. Poza kinem, które pozostaje moją największą pasją, uwielbiam też spędzać czas z książką. Nie wyobrażam sobie też dnia bez przy-

najmniej półgodzinnego spaceru.

- W Mydłanach osiadł pan nie tak dawno temu?

- Tak, to prawda. Urodziłem się w Łowiczu, tam spędziłem swoje dzieciństwo, lata szkolne. Po zdanej maturze podjąłem wyzwanie jakim były egzaminy do szkoły filmowej w Łodzi. Udało mi się dostać za drugim razem. Po studiach jakiś czas mieszkałem jeszcze w Łodzi, po czym przeniosłem się na stałe do Warszawy, w której spędziłem większość swojego życia. Los rzucił mnie też na krótko do Francji w latach osiemdziesiątych. Mydłany po raz pierwszy ujrzałem i od razu się w nich zakochałem wkrótce po ukończeniu mojego ostatniego filmu. Przyjeżdżałem tu często na urlop. Parę lat temu rozpocząłem tu budowę domu, efekt finalny widzi pani tutaj. No i zostanę tu już raczej do końca, tego pragnę. Oczywiście życie potrafi zaskakiwać i przynosi różne scenariusze, o czym nie raz już się przekonałem i o czym często opowiadałem też w swoich filmach.

- Swego czasu krążyły legendy o pańskim bujnym życiu towarzyskim i licznych romansach. Ile w tym jest prawdy?

- No cóż, każdy był kiedyś młody. Niemniej myślę, że te opinie o mnie są jednak mocno przesadzone. Gros swego żywota spędziłem w środowisku artystycznym, kojarzonym z barwnym i hucznym życiem, stąd może to wyobrażenie o mojej osobie. A kobiety? Przeżyłem dwie wielkie miłości. Pierwszą z nich była Halina. Nasz cudowny związek przerwała jednak jej przedwczesna śmierć, po której nie mogłem dojść do siebie przez długi czas. W pewnym momencie mojego życia pojawiła się Violetta. Była moją żoną, obsadzałam ją w moich filmach. Po latach szczęśliwego bytowania razem uznaliśmy, że coś się w pewnym momencie wypaliło i rozstaliśmy się. Nadal jednak ją wielbię.

Słońce coraz bardziej dawało się we znaki, ale lekki, przyjemny wiatr i szum liści działał kojąco na zmysły. Reporterka sięgnęła po szklankę z sokiem i wzięła duży łyk, jednocześnie wyciągając na stół mały plik kartek ze swojego klipboardu. Westchnęła, wyprostowała się i po chwili milczenia spojrzała Dębowskiemu prosto w oczy.

- Czy prawdą jest, że porzucił pan umierającą panią Halinę w hospicjum dla bezdomnych i odciął ją pan od jej rodziny oraz zostawił bez jakichkolwiek środków do życia?

- Słucham?!

- Czy powiedział pan do niej wtedy, cytując: "Już mi się do niczego nie przydasz, ty bezużyteczna kurwo"?

Operator chrząknął, spoglądając pytająco na dźwiękowca. Dębowski poprawił się na krześle i zaczął nerwowo pocierać ręce, lecz twarz jego pozostawała niewzruszona. Nadal spoglądał z pewnością siebie na reporterkę, niczym bokser chcący zyskać przewagę psychologiczną przed walką.

- Nie jestem sobie w stanie wyobrazić w jaki sposób i w czyjej głowie mogły zrodzić się takie oszczerstwa w stosunku do mojej osoby. Nie wiem skąd pani uzyskała takie informacje, ale to oczywiście nieprawda. Niemniej zawsze byli i zapewne nadal są na tym świecie ludzie, którzy życzą mi źle.

- Zapewniam pana, że moje źródła są pewne. Przekona się pan o tym za chwilę. Czy to prawda, że zmuszał pan panią Halinę do seksu z innymi kobietami, także nieletnimi?

Dębowski poderwał się z krzesła na równe nogi.

- Nie no, dosyć! Panowie, wyłączcie tą kamerę! Jak pani śmie? Wyłącz pan to, powiedziałem! - wrzasnął

Reporterka również wstała ze swojego miejsca stając między Dębowskim a ekipą.

- Dobra chłopaki, zostawcie sprzęt, przejdźcie się na fajkę. - powiedziała - A z panem mam jeszcze nadzieję porozmawiać poza kamerami. Myślę, że mi pan nie odmówi?

Dębowski złapał się rękami pod boki, rozejrzał się dookoła, parę razy pokręcił głową z ironicznym uśmiechem, po czym wskazał ręką na krzesło.

- Proszę - powiedział.

Reporterka skinęła głową na kolegów, wyjęła ze swej torby tablet i usiadła na krześle.

- To my będziemy w pobliżu - powiedział dźwiękowiec i wraz z operatorem zaczęli oddalać się nieśpiesznym krokiem pomrukując coś między sobą.

- Proszę, niech pan zerknie. - reporterka podała tablet Dębowskiemu - To tylko jeden z wielu filmów, które są w moim posiadaniu. Widać na nich jak zmuszał pan panią Halinę do tych wszystkich okropnych rzeczy. Bił pan ją, poniżał. I jeszcze nagrywał pan to wszystko.

- Przecież to tylko sceny filmowe. Nagrywaliśmy próbne zdjęcia do różnych projektów. Mam wiele taśm tego typu z niezrealizowanymi pomysłami.

- Niech pan nie będzie śmieszny. Materiał na tych taśmach jest jednoznaczny.

- Skąd to pani ma? - spytał Dębowski rzucając tablet na stół.

- Niespełna rok temu włamano się do pańskiego mieszkania. Skradziona zostało prawie całe pańskie archiwum z nagraniami. - odpowiedziała.

- No, tak.

- Zapewne kojarzy pan osobę Tadeusza Majchrzaka. Proszę nie zaprzeczać. Skontaktował się ze mną dwa miesiące przed swoją śmiercią, będąc już w bardzo zaawansowanym stadium choroby nowotworowej. Opowiedział mi całą historię, popartą licznymi dowodami, wśród których znalazły się właśnie te filmy. Zabrałam się od razu za weryfikację całej tej historii. Wszystkie fakty dowodzą, że jest ona prawdziwa.

- Proszę więc opowiedzieć mi tą historię - powiedział Dębowski.

- Porzucił pan umierającą panią Halinę w hospicjum. Nie poinformował pan jej rodziny, od której ją pan wcześniej skutecznie odizolował, a wśród znajomych rozpuścił pan plotkę, że odeszła z kochankiem. W hospicjum tym udzielał się jako wolontariusz wyżej wspomniany Tadeusz Majchrzak. Na łożu śmierci pani Halina opowiedziała mu o wszystkich krzywdach, które pan jej wyrządził. Majchrzak całą rozmowę nagrał na kamerę, nie wspominając o niej nikomu. Następnie zaczął pana szantażować, domagając się pieniędzy w zamian za swoje milczenie. Zapłacił pan mu a także wykorzystał pan swoje koneksje

ułatwiają mu start do, jak się później okazało, owocnej kariery biznesowej. Przekazał panu taśmę z nagraniem, lecz zachował kopię. Przez lata żył z tą tajemnicą. W 2017 roku zachorował na raka. Po paru operacjach sztucznie przedłużających mu życie, wiedział, że zostało mu już niewiele czasu. Zaczęły dręczyć go wyrzuty sumienia. Zapisał cały swój niemały majątek na hospicja. Zaaranżował spotkanie ze mną, pragnąc bym opisała całą prawdę. W celu pozyskania dowodów opłacił też ludzi, którzy mistyfikując zwykłe włamanie w celach rabunkowych, mieli wykraść z pana domu taśmy. Przejrzałam całość. Są tam też między innymi nagrania na których widać jak podaje pan narkotyki nieletnim, jak upaja ich alkoholem, a później wykorzystuje ich w perwersyjnych scenach swoich filmów. Jest tam utrwalonych też wiele innych zatrważających i obrzydliwych scen. Świadczą one o tym, że wszystko co mówiła pani Halina jest prawdą.

Po chwili ciszy Dębowski, spoglądając w ziemię pod swoimi stopami, odezwał się przyciszonym głosem:

- Więc co pani chce teraz zrobić? Chce pani spełnić swój dziennikarski obowiązek i przedstawić światu prawdziwą sensację. Przecież do tego jest w końcu pani powołana. Trafił się pani wymarzony materiał. Burzenie pomników zawsze jest cenie. Spłynie na panią zapewne deszcz nagród, dalsza kariera stoi otworem. Ależ sprytnie mnie pani podeszła z tym wywiadzikiem do "Wczoraj i dziś", heh.

- Nie wszystko robi się dla nagród i zaszczytów- odparła.

- Pewnie tak. Tak więc jest już pani zdecydowana pogрузić mnie ostatecznie?

- Chciałam najpierw spojrzeć panu w oczy. Całą prawdę o panu do tej pory znał tylko Tadeusz Majchrzak i ja. Nawet chłopaki z ekipy myśleli, że jedziemy tylko na kolejną chałturę jak co tydzień. Dołożę wszelkich starań, by ludzie poznali pańską prawdziwą twarz. To dopiero początek, zapewne ujawnią się też inne osoby, które pan skrzywdził.

- Mój los jest już tylko w pani rękach, niech jeszcze to pani przemyśli. Mogę sprawić, że będzie pani miała cudowną karierę i bajkowe życie, bez wyciągania tych wszystkich brudów.

- Po naszym dzisiejszym spotkaniu, nie mam już żadnych wątpliwości, że muszą dociągnąć tą sprawę do końca. Zechce pan wypowiedzieć się jeszcze przed kamerą?

- W żadnym wypadku - odpowiedział zdecydowanie Dębowski.

- Tak myślałam - powiedziała reporterka. Wstała z krzesła, zgarnęła ze stołu swe notatki, tablet, telefon i schowała je do torby. Przywołała gestem ręki kolegów z ekipy, którzy przyglądali się jej i Dębowskiemu z odległej części ogrodu.

- To państwo już odjeżdżają? A ja właśnie chciałam zaproponować kawę - zawołała skrzekliwym głosem pani Mieczysława, podążając ścieżką prowadzącą do tarasu.

- Tak państwo już skończyli. Zechce pani ich odprowadzić do drzwi - rzekł Dębowski.

- I jak? Wywiad się udał? - zapytała pani Mieczysława, kierując wzrok na reporterkę?

- Myślę, że... - odezwała się reporterka

- Myślę, że pani jest niezmiernie zadowolona. - wtrącił Dębowski, spoglądając znacząco na reporterkę.

Pożegnali się z panią Mieczysławą i wyszli za bramę. Ich służbowy samochód z logo stacji, cały błyszczał w słońcu.

- No i co, nic nie powiesz? - zapytał operator - Kurwa mać, ale mu przypieprzyłaś tymi pytaniami. Czy to wszystko prawda? Co ci później powiedział?

- Dzięki wielkie. Nawet nic nam wcześniej nie wspomniałaś. Ja pierdolę. Staliśmy tam jak wryci. Nie rób nam takich niespodzianek. - dodał dźwiękowiec.

- Nawet mężowi nic nie wspomniałam. Chciałam najpierw spotkać się z Dębowskim i zobaczyć jak zareaguje. Nie wiem, może liczyłam, że okaże jakąś skruchę, żal. Teraz jestem już pewna tego, że trzeba to ujawnić jak najszybciej i pojechać z nim naprawdę ostro.

- No, facet będzie skończony. Żadnego filmu już raczej nie robi - powiedział operator.

- Nie ma szans. Dobra, słuchajcie, pakujcie się, a jeszcze szybko zadzwonię, ok? - powiedziała reporterka i odeszła parę metrów dalej. Zatrzymała się przy niedużym drzewie, oparła się o nie ramieniem. Stała dłuższą chwilę, obracając w rękach telefon i patrząc w zamyśleniu w nieokreśloną przestrzeń. Wzięła w końcu parę głębszych oddechów a następnie wybrała numer.

- Cześć, misiu... Tak skończyłam, już. Pakujemy się właśnie i wracamy... Aha... Później ci opowiem... Nie wiem. Za dwie trzy, godziny... Ha, ha, ha, nie żartuj... Tak, na pewno... Słuchaj, a na poważnie, ja już podjęłam decyzję. Weźmy te dzieci, chcę tego. Tylko czy ty?... Tak, wiem, że zawsze byłeś na tak... Jestem pewna... Chcę być już matką. Poza tym jesteśmy ich jedyną szansą, kto przygarnie rodzeństwo? A ja je naprawdę pokochałam po tych paru spotkaniach... A, więc naprawdę robimy to... Dobrze, jutro może uda się pojechać i zacząć działać... Porozmawiamy w domu. Kocham cię. Pa.

Odłożył nóż i widelec, odsunął od siebie talerz. Zjadł tylko parę kęsów mięsa i trochę surówki, nie był w stanie przełknąć więcej. W powietrzu cały czas unosił się zapach perfum reporterki. Dębowski wstał od stołu i wyjął z kieszeni chustkę, którą wytarł sobie dokładnie usta. Następnie udał się do swego gabinetu. Gdy dotarł tam, zamknął drzwi i położył się na kanapie. Jedną dłoń położył sobie na czole, druga spoczęła na klatce piersiowej, w okolicach serca. Starał się uspokoić swój oddech, miarowo wciągając powietrze nosem, a wypuszczając ustami. Po chwili odezwał się dzwonek leżącego na małym stoliku obok kanapy telefonu. Dębowski nie podniósł słuchawki, tylko półleżąc nacisnął przyciski głośnika i odebrania połączenia w aparacie.

- Halo - powiedział chrypliwym głosem i wrócił do swojej poprzedniej pozycji na kanapie.

- "No witam ponownie, Andrzej." - odezwał się męski głos z telefonu - "Jestem już po spotkaniu i mam dla ciebie świetne informacje. Słuchaj, biorą to. Wszystko przeszło bez większych nieporozumień. Mamy pełne finansowanie i wsparcie ministerstwa. Możemy działać dalej, mamy dużą dowolność. Robimy ten film chłopie".

- Dziękuję Władeczk, cieszę się ogromnie i jestem ci niesamowicie wdzięczny. Natomiast, jakby to powiedzieć... mogą pojawić się komplikacje. Dzisiaj wynikła pewna sytuacja, o której na razie nie chcę mówić. Może pojawić się okoliczność, która wstrzyma to całe przedsięwzięcie.

- "Co ty mi mówisz, Andrzej? Ze zdrowiem chyba wszystko w porządku, byku? Kryzys twórczy cię do-

padł czy co? Spokojnie, ze wszystkiego cię tu wyleczymy. Słuchaj kolejna bomba. Zasugerowali, że może zrobimy z tego tryptyk. Trzy oddzielne, niezależne od siebie produkcje, rozumiesz? O tym kiedyś marzyliśmy. Według mnie, a także zdaniem osób, które widziały scenariusz i wstępną koncepcję, to może być twoje szczytowe osiągnięcie. No i co ty na to?"

- Nie no oczywiście, piękna perspektywa.

- "Nie słyszę entuzjazmu w twoim głosie. No, to słuchaj. Będę u ciebie jutro lub pojutrze, jeszcze dokładnie się umówimy. Spokojnie wtedy sobie porozmawiamy przy flaszczyce, będzie też ze mną Romek."

- Dobrze, ale przyjedź sam, najlepiej jutro. Muszę opowiedzieć ci o faktach, które być może niedługo ujrzą światło dzienne. To na pewno nie na telefon

- "No, zaczynasz mnie już naprawdę niepokoić. Zrób sobie drinka, prześpij się, jutro wróci ci znowu humor i chęć do działania. Wezmę ze sobą plansze, to wstępnie ustalimy już pewne szczegóły. To zadzwonię rano. Hej".

- Do usłyszenia. - zakończył Dębowski.

Z cicho nastawionego radia dobiegał ledwo słyszalny głos dziennikarki, przedstawiającej prognozę pogody.

- Kurde i znowu będzie padać - rzekł dźwiękowiec, który tym razem zajął miejsce za kierownicą.

- Zatrzymamy się może po drodze na stacji? Zgłodniałem już, a trochę nam jeszcze zejdzie w trasie - zaproponował operator.

- Pewnie, możemy - odpowiedziała reporterka.

- Więc jak? Mamy robotę przy filmie u ciebie? Bo chyba zrobisz z tego coś większego niż dziesięciominutowy reportaż? - odezwał się dźwiękowiec.

- No pewnie chłopaki, zawsze razem. - oznajmiła reporterka.

- Swoją drogą trzeba mieć zawsze trochę farta, by trafić na taki temat. Ale podobno szczęście sprzyja lepszym. Z jakichś powodów ten były pielęgniarz wybrał właśnie ciebie. A powiedz mi jak...

- Patrz! Zobacz jak on jedzie, uważaj! - przerwał mu nagle operator.

- Kurwa, co on robi! - krzyknął dźwiękowiec

- Wykręć, wykręć!

- Kurwa!

- Jezus Maria...!

- ...

Po wyjściu gosposi został sam, jak każdego wieczoru - wyjątkiem były dni, gdy przyjmował go-

ści, ale należały one do rzadkości. Od momentu wprowadzenia się do domu w Mydłanach jego życie wypełniała ta sama, codzienna rutyna. Wstawał rano bardzo wcześnie. Po krótkiej porannej toalecie wybierał się do sklepu po prasę, czasem kupował też wtedy jakiś mały słodki łakoć (pozostałe zakupy robiła pani Mieczysława). Po powrocie ze sklepu przeglądał gazety, przegryzając w tym czasie skromne śniadanie. Następnie, gdy przychodziła gosposia, zamykał się w swoim gabinecie i pisał aż do obiadu. W porze poobiedniej udawał się na długie, samotne spacer, nie rezygnując z nich nawet przy bardzo niekorzystnej pogodzie. Wczesnym wieczorem zasiadał w jednym z foteli w mini sali kinowej, stworzonej w pokoju na poddaszu i oglądał filmy wybrane ze swojej przepastnej kolekcji. Po seansie kładł się do łóżka z książką lub słuchał radia przy zgaszonym świetle, zwykle długo czekając aż w końcu zmorzy go sen. Po wydarzeniach dzisiejszego dnia Dębowski wiedział, że czeka go długa i bezsenna noc.

Na drodze wytworzył się ogromny korek. Część ludzi wysiadła z samochodów, próbując zorientować się w sytuacji, część siedziała w swych pojazdach rozmawiając przez telefon lub zniecierpliwieniu stukając palcami w kierownicę, patrzyła uważnie w przednią szybę. Wielu kierowców manewrowało na wąskiej drodze próbując zawrócić. Widoczne już z daleka błyskające sygnały świetlne ze stojących wozów strażackich, karet, i pojazdów policji łączyły się jakby w jedną całość. Strażacy kończyli właśnie dogaszać kompletnie zniszczony pojazd, na którym dało się jeszcze dojrzeć charakterystyczne logo stacji MZTV. Jeden z policjantów przeganiał wyrostka, który jakoś przedostał się do odgradzonego obszaru i robił telefonem zdjęcia.

Ze snu obudził go dzwonek do drzwi. Było jasno. Dębowski uświadomił sobie, że musiał zasnąć nad ranem w pozycji siedzącej na kanapie w salonie. Zerknął na zegarek, było parę minut po godzinie dziesiątej. Poderwał się momentalnie z kanapy i poszedł pośpiesznie do drzwi frontowych. Zerknął przez judasza, a następnie przekręcił dwa zamki i otworzył drzwi.

- Dzień dobry, panie Andrzeju. - powiedziała ze smutnym wzrokiem pani Mieczysława - Przepraszam, że tak wydzwaniam długo, ale z tego wszystkiego zapomniałam klucza. Boże Świąty, co za tragedia. Widział pan wczoraj wiadomości?

- Niestety nie. A co się stało? - zapytał Dębowski.

- Boże, to nic pan nie wie. Ci państwo z telewizji, którzy wczoraj u pana byli mieli wypadek, gdy stąd wracali. Cała trójka śmierć na miejscu. Podobno wypadek nie oni zawinili. Mówią, że ten co im zajeżdżał drogę, zasnął za kierownicą. Ich samochód doszczętnie skasowany, cały spłonął. Widziałam zdjęcie, sam popiół w środku chyba tylko został. Co za tragedia, taka młoda, ładna dziewczyna. I ci faceci tacy sympatyczni. Świeć Panie nad ich duszą - lamentowała dalej gosposia.

- To rzeczywiście ogromna tragedia. Zaraz porozmawiamy pani Mieczysławo, za chwilę przyjdę do pani - powiedział Dębowski i odwrócił się na pięcie po czym szybkim krokiem pokonał schody prowadzące na górę do jego gabinetu.

Zamknął drzwi, oparł się o ścianę i zastygł w bezruchu, próbując zebrać myśli. Po chwili wyprostował się i z lekkim uśmiechem na twarzy wypuszczał głośno powietrze, do tego energicznie potrząsając rękami, jak gdyby strząsał z siebie złą energię. Sięgnął po słuchawkę telefonu.

- No witam, Władeczk... To co wpadasz do mnie dzisiaj?... Świetnie, o której?... No i fajnie. Romusia też jednak weź ze sobą... No pewnie... Tak, wrócił mi humor... No, oczywiście, że robimy. Powiem tak, przed chwilą dowiedziałem się, że pewna przeszkoda zniknęła... Dobrze, nie mówmy już o tym. W takim

razie czekam. A i nie obrażę się jeżeli oprócz Romka przywieziesz ze sobą jakąś butelczynę... No, do zobaczenia.

Po skończeniu rozmowy przysiadł na rogu swojego dębowego biurka, na którym ułożone były dwie sterty zapisanych i jedna sterta czystych kartek. Poczul małe burczenie w brzuchu. Wyszedł z gabinetu i po drodze do kuchni spoglądał na wiszące na ścianach plakaty, na których jego nazwisko wydawało się lśnić dzisiaj większym blaskiem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

licaasz, dodano 22.10.2020 09:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.